

# "Miasto Umarłych"

## Rozdział IV

**Autor: Darth Evill**

*"Minuette przełknęła ostatnią porcję zupy. Czule spojrzała na męża i swoją córkę. Pragnęła coś powiedzieć, lecz choroba jej tego nie pozwoliła. Od miesięcy jest przykuta do łóżka, zdana na łaskę losu.*

*- Kochanie zaraz wrócę, obiecuję. - Ogier czule pogłodził małżonkę po grzywie, po czym ucałował jej czoło. Następnie zwrócił się do stojącej obok beżowej jednorożec.*

*- Bubble, zostań proszę z mamą. Tatuś musi coś załatwić.*

*- Dobrze tato...*

*Flare Sky starannie zamknął drzwi i usiadł na przeciw czerwonej klaczy, która raczyła go odwiedzić.*

*- Przepraszam że musiałaś czekać Ruby.*

*- To żaden problem. Ja i tak wpadłam tylko na chwilę. Mam dla Ciebie propozycję nie do odrzucenia - Ruby Shine uśmiechnęła się.- Pewna zaufana osoba z wyższych sfer naukowych podała mi lokację nieodkrytego jeszcze stanowiska archeologicznego. Potrzebuję nawigatora, a Ty jesteś najlepszy w tym fachu.*

*- Uwierz mi, żadna siła na ziemi, czy niebie, nie skusi mnie na żadną wyprawę*

*- Ale to nie byle jaką wyprawa. Wiem gdzie leży "Miasto Umarłych" - Powiedziała dumnie prężąc pierś. Jej rozmówca nie był specjalnie wzruszony - Nie wierzysz mi prawda? - Zapytała po chwili milczenia.*

*- Ja ostatnio w nic nie wierzę. - powiedział smętnie po czym spuścił łeb. Klaczka przysiadła się bliżej i chwyciła kopytko gospodarza.*

*- Flare, co się dzieje. - Zapytała.*

*- Dwa lata temu Minnie wykazywała objawy anemii. Udaliśmy się do lekarza. Niestety było znacznie gorzej. Wykryto nową chorobę. Zanik mięśni i kości. Z każdym dniem było coraz gorzej. Colgate nie radziła sobie z najprostszymi zajęciami, aż w końcu przestała się ruszać. Szukałem dla niej leku, próbowałem wiedzy szamanów i nawet byłem na audyencji u samej Celestii. Nikt nie jest w stanie jej pomóc.*

*- Przepraszam, nie wiedziałam...*

*- To zrozumiałe. Nie rozpowiadam tego. Ostatnie czego mi trzeba to rozgłos. - Ogier mimowolnie gładził kopytko towarzyszki. - Niedawno był u nas lekarz. Nie daje jej więcej niż pięć miesięcy. Każdego dnia powtarzam, że wszystko będzie dobrze, że lada dzień znajdzie się mikstura która ją wyleczy - Z oczu Flare'a popłynęła łza. - Nie ma już nadziei. Bubble będzie dorastała bez matki.*

*- Jestem pewna, że wszystko dobrze się skończy i znajdziesz lek.*

*- Cloud Rainer - Powiedział pegaz.*

*- Co z nim? - Ruby zapytała zdziwiona.*

*- Szukasz nawigatora. On się nada..."*

Wiatr huczał, smagając ścianę lodu niczym bicz. Co rusz, w podmuchu wirowały drobinki śniegu, utrudniając widoczność. Jednak oni brnęli przed siebie. Na czele szedł ogier. Kopytkiem sprawdzał grunt, z każdym następnym krokiem. Dalej szła Sparkle. Wiedziała, że nie może się zatrzymać. Choć myśl o powrocie do zawalonej groty bardzo ją kusila. Musiała obejść się smakiem, zostawiając zawalisko za sobą. Za nimi szła Lavender. Taki szyk był najlepszą opcją. Pegazy znają sztukę przetrwania z fizycznego doświadczenia. Twilight zaś całą swoją wiedzę zna głównie z ksiąg. Flare zatrzymał się przy sporej szczelinie. Spojrzał w dół. Stali na krawędzi lodowca, pięćdziesiąt metrów nad ziemią. Upadek z tej wysokości na pewno skutkowałby kalectwem na całe życie. A to jest gorsze niż śmierć. Pegaz dał znak i przecisnął się przez szczelinę. Następnie klacze ruszyły za nim, przez lodowy przesmyk. Znaleźli się w lodowej grocie, niemal identycznej niż lodowe grobowce, zniszczone kilka dni temu. Pięciometrowe słupy lodu podtrzymywały strop, z którego zwisały ogromne sople zmrożonej

wody, gotowe odpaść i narobić niezłego rabanu. Ściany lodu były zaś puste, krystalicznie czyste, nie zabrudzone żniwem śmierci.

*Ujrzeli coś jeszcze....*

Wrota. Dwa granitowe bloki musiały być drzwiami do innego świata. Oba bloki były zdobione nieznanymi symbolami i pismem, które w żaden sposób nie przypominało equestriańskiego języka. Wysokie na trzy metry i zamknięte. Kłacze miały rozwarte pyszczki. Podziwiała majestat tego miejsca wywołującego nieokreślony strach. Uczucie, że zaraz jakaś kreatura wyskoczy i rozerwie podróżników na tysiąc małych kawałeczków.

- Ruby miała rację. - Powiedział ogier, badając powierzchnię drzwi. - To miejsce istnieje.

- Miasto Umarłych.... - Wyszeptała Twilight. Zdała sobie sprawę jak blisko była, gdy po raz pierwszy przekroczyła próg lodowego grobowca. Gdyby wtedy pokonała te kilkanaście metrów, odnalazłaby pradawne miasto, ostatni ślad tajemniczej cywilizacji, której istnienie od lat było zwykłym mitem i pośmiewiskiem wśród badaczy. Dziś stało się to faktem.

- Potrafisz to Otworzyć? - Zapytała Lavender. - W środku jest Ruby i chłopaki.

- Wiem jak bardzo Ci na tym zależy, ale pogódź się z tym. Minęły już trzy miesiące. Jeśli nie padli z głodu, zabiła ich hipotermia.

- Nie mów Tak! Oni żyją, a ja nie odpuszczę.

- Nie jesteś jedyną, która kogoś straciła - Nacisnął jeden z kamieni i odsunął się.

Zgromadzeni usłyszeli szereg dźwięków ocierających się o siebie kamieni. Dźwięk dochodził z wnętrza ścian. Po paru chwilach nastała cisza, a wrota powoli się otwierały, wpuszczając do jaskini ciepłe powietrze, które owiało podróżników. Nie był to żar tropików, lecz była to znacznie wyższa temperatura, od tej jaka panuje na zewnątrz i w grocie. To zjawisko jest dość intrygujące, jak i powszechne. W igło też panuje wyższa temperatura, mimo iż jest wykonane ze zmrożonych, śnieżnych bloków. Wrota otwarły się na ościernie z charakterystycznym dźwiękiem przesuwanych głazów. Lavender z lekkim strachem ruszyła pierwsza, wkraczając w nowy, nieodkryty świat.

### *“Miasto Umarłych”*

Nieistniejący obiekt, wyśmiewany przez naukowców, w końcu ukaże swoje tajemnice sprzed tysięcy lat. Weszła do środka. Pomieszczenie spowijał mrok. Szybko więc odpaliła trzy race i rzuciła je po kolei w trzy różne miejsca. Jej oczom ukazała się sferyczna komnata o sporych rozmiarach, choć była zdecydowanie mniejsza niż grota pod Featherline. Wzdłuż ścian dojrzała kamienną rynienkę. Podeszła do niej i kopytkiem sprawdziła zawartość. Kleista maź miała ciemną barwę i zapach ropy. Zdawało się, że to łatwopalny środek. Odnalazła zapalki i odpaliła jedną. Substancja zajęła się ogniem i niczym wąż owinęła się wokół sali swoim płomiennym cielskiem. Dopiero teraz można dostrzec ogrom sali i jej sekrety, skryte w mroku aż do tej chwili.

Twilight Sparkle weszła jako druga. Nie była w stanie się wysłowić. Ściany i strop pokrywały obce symbole. Być może to pismo zaginionego plemienia. Nie przypominało zaś żadnego ze znanych pism. Po przeciwległej stronie znajdowały się kolejne wrota. Być może prowadziły do kolejnych pomieszczeń. Było coś jeszcze. Cztery posągi alicornów, ustawione w formie krzyża, na samym środku sali. Każda z figur wyglądała tak samo. Alicorny nie miały grzywy ani ogona. Zupełnie jak bestia z koszmarów, i podobnie jak ona, nie miały rysów pyska. Fioletowa klacz poczuła nieopisany niepokój, patrząc na białą, czerwoną, czarną i oliwkową postać. Czy to możliwe, że zbudzili pradawne duchy, które teraz nękają podróżników w snach?

- My archeolodzy nazywamy ich Kreatorami. To oni zamieszkiwali te tereny trzydzieści tysięcy lat temu. To nasi przodkowie - Powiedział Flare Sky ze spokojem.

Twilight spojrzała na niego i dopiero teraz zauważyła, że on i Lavender zdążyli już ściągnąć kombinezony. W ciszy badali pismo na jednej ze ścian. Sparkle dopiero poczuła iż dodatnia temperatura i ogień powodowały pocenie się ciała, a może był to strach? Szybko rozebrała się i poczuła ulgę w skrzydłach. Nareszcie mogła je rozłożyć i odetchnąć pełną piersią. Wróciła do studiowania posągów. Białe przerażała ją najbardziej. Mimo zamkniętych oczu, Twi wyobraziła sobie jaskrawo czerwone palące się ślepie. Nagle usłyszała dziwny dźwięk. Zupełnie jak modulowany dźwięk dzwoneczka. Szybko zlokalizowała źródło dziwnego dźwięku. Na ziemi leżało jakieś urządzenie. Małe płaskie dziwadło, gdzie niemal całą powierzchnię pokrywał ekran, opatulony niebieską ramką. Sygnał ucichł, a na ekranie pojawiła się informacja.

## *"Połączenie Nieodebrane"*

Po chwili ekran zgasł, a na górze zapaliła się niebieska dioda. Po chwili przed sobą usłyszała przeładowanie broni. Podniosła głowę. Przed pyskiem miała lufę karabinu. Przełknęła ślinę i spojrzała w oczy nieznanego jej zielonego jednorożca.

- Jeden ruch i cała twoja inteligencja rozbryzga się na ścianie - zasyczał napastnik.

Była zaskoczona i przerażona. Nie była pewna co zrobić, czy rzucić się do ucieczki, a może czekać na kolejny ruch. A co z Flarem i LC?

- Mówimy o nich Kreatorzy, bo to oni stworzyli nasz gatunek. Nie ma żadnych pozostałości i nie było, do czasu gdy dotarliśmy do kolebki życia, naszego życia - to był głos Sky'a. Twilight zmusiła się na obrót i przerażała się jeszcze bardziej. Trzy następne ogiery celowały w nią karabiny maszynowe, a dwa kolejne splątywały nieprzytomną Lavender grubym sznurem. Czarny pegaz, jak gdyby nigdy nic, głaskał pysk jednego z posągów.

- Jesteś potworem! - Krzyknęła w jego kierunku. - Zaufałam Ci.

- Są rzeczy ważniejsze niż zaufanie. Uwierz mi. - Powiedział ze spokojem. Zbliżył się do Sparkle i spojrzał prosto w jej oczy. - Nie mam zamiaru robić Ci krzywdy, nie jestem głupcem. Mówi się, że jeśli tkniesz Księżniczkę, ruszy na Ciebie cały garnizon. Ja daję wam wybór. Pomóżecie mi otworzyć kryptę i rozstaniemy się w pokoju, albo obie zginiecie w śniegach północy - Zwrócił kopyto w stronę Lavender. Jego oczom ukazał się częściowo związany sznur. Po klaczy nie pozostał nawet ślad.

- Jak to możliwe, że zniknęła? - Wrzasnął, a jego słowa odbiły się głuchym echem od ścian.

- Szefie, ona tu była. Dosłownie sekundę temu. - Tłumaczył się jeden z ogierów.

- Odwróciliśmy się tylko na chwilę - Tłumaczył się drugi - Mamy za nią ruszyć?

- Nie. Mam czego chciałem. A ona sobie poradzi.

- Poradzi?! - Księżniczka oburzyła się. Kombinezon jej towarzyszki wciąż leżał na boku obok kombinezonu Sky'a, - Na zewnątrz jest minus czterdzieści! Ona zginie!

- Nie! - Zaprzeczył Flare - Lavender utonęła w jaskini. Cudem przywrócono ją do życia. Rok później poderżnęła sobie żyły i wykrwawiła się na śmierć. I co? Nadal żyje! - Sky

Westchnął - A kilka dni temu uciekła z walącej się jaskini. Bez skrzydeł, z nieprzytomnym alicornem na grzbiecie. Widziałem to na własne oczy.

- Byłeś tam - Twilight przeraziła się. Zdała sobie sprawę, że jeden z koszmarów to aktualne wydarzenie, jakie miało miejsce.

- Hips! Ty i księżniczka idziecie ze mną. Reszta wie co robić...

Lavender patrzyła na tajemnicze inskrypcje pokrywające salę. Wiele z symboli pokrywała się z tymi, które widniały na jej medalionie. Czy to możliwe, że przedmiot odnaleziony przed dziesięcioma laty, jest artefaktem miasta umarłych? Według wielu naukowców medalion jest tanią podróbką i tylko niewielu uważa, że jest to pozostałość po dawnej cywilizacji. Według oficjalnej nauki nie było istot rozumnych przed trzydziestoma tysiącami lat. To miejsce jest dowodem, że historia całego gatunku jest kłamstwem a oni są pierwszymi którzy odkryli prawdę. Faktem jest, iż już od dziesiątek lat kuce i inne stworzenia znikają bez śladu w okolicach lodowca, a ci którym udało się przeżyć obwiniali legendarne Windigo.

Jej przemyślenia przerwało mocne uderzenie w kark. Padła na ziemię, lecz nie straciła przytomności. Czuła ból. Kątem oka dojrzała kilka par nóg. Instynkt podpowiadał, że musi udawać. Czuła, jak jakieś istoty obowiazują ją grubym sznurem. Napięła więc kikuty skrzydeł, które następnie zostały związane. Istoty puściły ją. Gdy otworzyła oczy, ujrzała Flare'a i sześciu ogierów skierowanych w stronę przerażonej Twilight. Księżniczka ją zauważyła i momentalnie zaczęła odwracać uwagę napastników. L.C mogła zrobić tylko jedno. Ruszyć po pomoc. Sama nie da rady pokonać uzbrojonych najemników. Zwolniła nacisk tego, co przed laty było jeszcze skrzydłami. Liny były luźne i łatwo mogła się wyplątać. Bezszelestnie udała się do wyjścia. Gdy była już w przedsionku, rzuciła się do ucieczki. Przerażona wybiegła na zewnątrz i wtedy to się stało. Mróz zaczął dobierać się do jej sierści i w zaskakującym tempie wnikał w głąb ciała. Starła się myśleć trzeźwo. Cel. Cel to obóz Flare'a. Miała nadzieję, że znajdzie tam ubranie i radiostację, aby powiadomić o incydencie. Ruszyła przed siebie stawiając opór śnieżnej nawałnicy. Nie może zawieść. Od tego zależy jej los i los Twilight Sparkle. Krok po kroku

pokonywała kolejne metry. Miała zamrożone ciało. Każdy kolejny krok sprawiał jej ból, jednak musiała iść. Nawet krótki postój może być dla niej zabójczy. Jedno z jej kopyt poślizgnęło się.

Runęła. Spadała wprost w lodową pustkę. Nicość, tylko to pozostało w jej głowie. Każda sekunda trwała wiecznie. Każdy łyk powietrza mroził jej pysk i nozdrza. Jak mogła popełnić tak błahy błąd? Nie rozumiała tego. Właściwie nie rozumiała niczego za wyjątkiem tego, że za chwilę nastanie kres. Jej ciało przeciął przeraźliwy ból. Upadła. Zapłakała z bólu. Czuła że coś przebiło ją na wylot. Nie mogła się ruszyć. Próbowwała wierzgnąć kopytem. Nic. Paraliż pośrodku lodowej pustki. Jej świadomość gasła. Zdążyła jedynie zobaczyć, że śnieg wokół niej przybiera czerwonej barwy. A więc tak wygląda śmierć. Zamarznęte, krwawe zwłoki mogą leżeć tu całą wieczność, dopóki kolejni głupcy nie skuszą się na północne skarby.

### *Ostatnie Tchnienie...*

Widziała, jak ze śnieżnej zamieci wyłania się postać. Istota z koszmaru. Windigo o trupio bladej barwie. Zobaczyła czarne pnącza, które owinęły się wokół jej ciała. Dziwaczne twory uniosły ją w górę. Przez parę sekund mogła wpatrywać się w nieprzenikniony szkarłat oczu bestii. Ta powarkiwiała cicho i z całych sił cisnęła pegaziczkę wprost na zbrukaną krwią ścianę lodowca...

